

NUMER POJEDYŃCZY 10k.

ZŁOTY RÓC
ILUSTROWANY
TYGODNIK
LITERACKI ARTYSTYCZNY I SPOŁECZNY

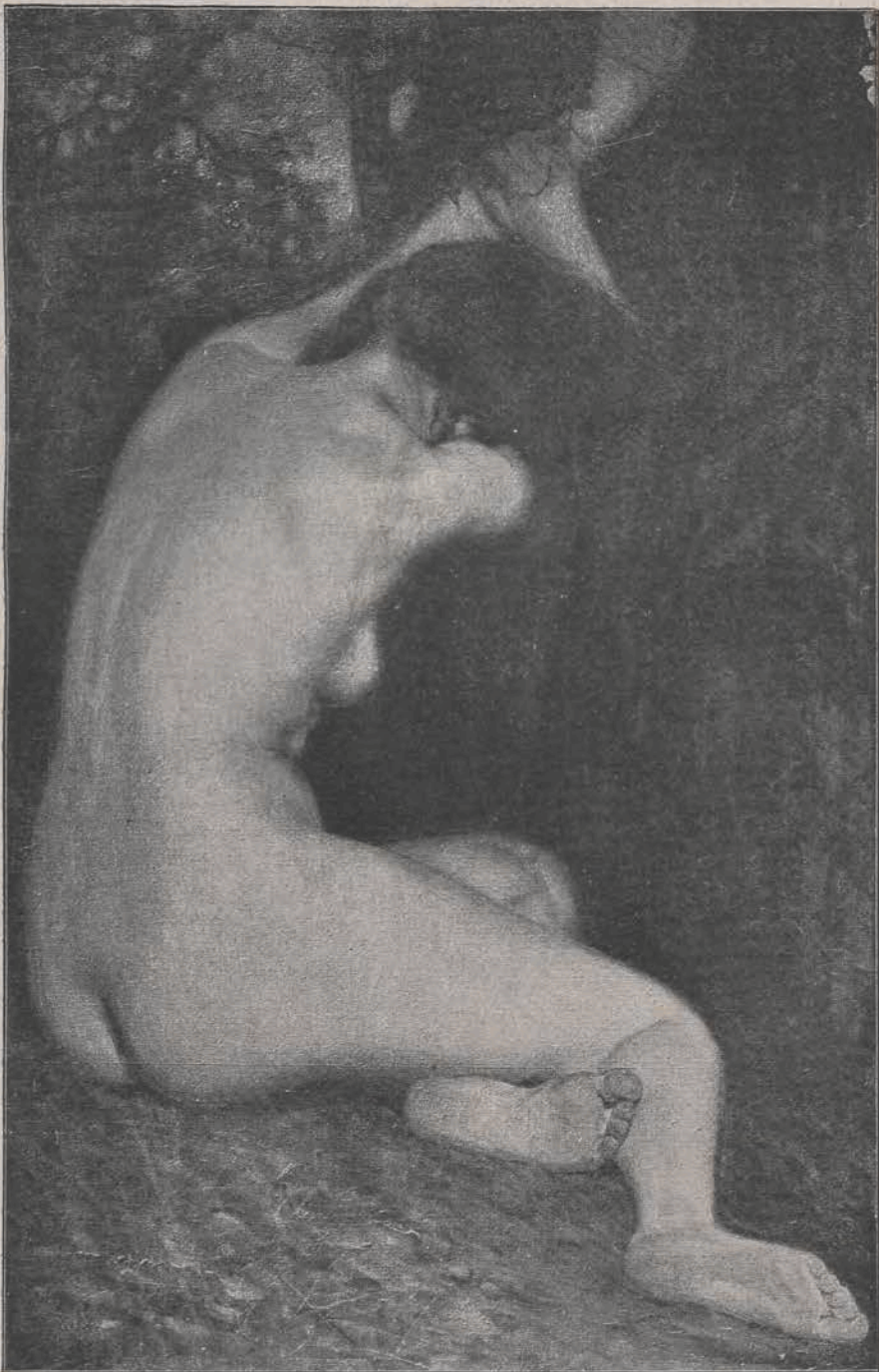


REDAKCJA i
ADMINISTRACJA
WARSZAWA
UL. MAZOWIECKA N°5
TEL. N° 226-83.

N^o

WARSZAWA
DNIA 28 KWIETNIA 1912 R.

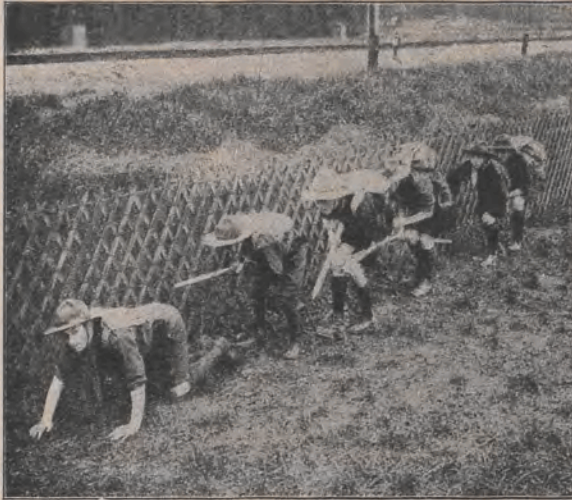
19



Stanisław Pstrokoński.

(Tow. Z. S. P.)

Magdalena.



Płoty, lub inne wyniosłości terenu, pozwalają w razie niebezpieczeństwa przejść niepostrzeżenie.



Nawet rzeczki nie stanowią przeszkody i przechodzi się je z łatwością.

Nowe kierunki w wychowaniu.

2) Organizacje Skautów.

(Dokończenie).

Gdy mówimy o Polsce, dziwnem by było wypominać nam hyperkulturę i zniewieszczenie wskutek nadmiaru cywilizacji. My nie możemy iść w porównanie z zachodnią Europą. Inna jest ciężka bolączka życia polskiego, która czyni nas zniewieszczałymi i znieprawia. Póki przychodzi ona z zewnątrz, nie jest to jeszcze ostateczna potęga zła. Straszne jest, gdy zaczyna się szerzyć wewnątrz nas, gdy staje się *niewolą dusz*, zaprzepaszczeniem i pomniejszeniem duszy narodowej. Zaczyna się u nas powoli wytracać poczucie tego, czem powinien być *polski obywatel*. Tęsknimy czasem za cywilizacją zachodu, lecz tęsknimy jeno za powierzchniowym jej blaskiem i pięknnością. Kto z nas pamięta nieustannie o tem, co o słowie „cywilizacja“ powiedział Adam Mickiewicz? Kto pamięta, jakie przykazania pozostawił polskiemu obywatelowi ten nieskazitelny żołnierz Monsalwatu? Dzieje się tak, bo jesteśmy już trzecim, czy czwartym pokoleniem „wychowanym bez chwały“. Lecz tembardziej, jeśli tkwią w nas jeszcze choć resztki narodu, winniśmy widzieć, że obecne młode pokolenie stoi w obliczu groźnego niebezpieczeństwa, ostatecznego zatracenia w sobie *polskiego obywatelstwa*. Że ze wszystkich stron czyha na polskie dziecko wraza pokusa zwyrodnienia, zapomnienia o wszystkich przysięgach i przykazaniach narodowego i społecznego sumienia i, że doprawdy, z młodzieży polskiej zbyt wielki odsetek marnuje się fizycznie i duchowo, gdy nam tak wielu *zdrowych* sił potrzeba, aby życie nie szczezło. Odrodzić i wychować w polskim dziecku dobrego obywatela, oto byłoby jedno z pierwszorzędných zadań polskiego skautingu, albo jak chcą niektórzy „*harcerstwa*“.

Organizacja Skautów jest prosta i łatwa do wprowadzenia w życie. Należć mogą do niej chłopcy od lat 10 do 18, za pozwoleniem rodziców. Kilka oddziałków stanowi drużynę, na której czele staje dorosły kierownik. W miejscu gdzie powstaje drużyna, zawiązuje się komitet lokalny, złożony z ojców małych Skautów, i czuwający nad drużyną. Komitety lokalne są w ustawicznej łączności z Radą Główną, która zawiąduje sprawami wszystkich drużyn, omawia plany wycieczek, ćwiczeń i t. d. Wysłannikiem tej Rady oraz instruktorem dla kierowników drużyn jest *Wódz Skautów* danego kraju. Tak się przedstawia organizacja *Belgijska*, której wodzem jest p. Harold Parfitt, zamieszkały w Brukselli.

Nowowstępujący Skaut płaci 45 fr. wpisu, za które dostaje strój skautowy, lekki, estetyczny i higieniczny, zaopatrzone we wszystko, co może być potrzebne na dalekich wycieczkach. Wycieczki i ćwiczenia Skautów odbywają się w niedziele i popołudnia rekreacyjne. Latem, a starsi i zahartowani także zimą, wyruszają Skautowie w nieznanne sobie okolice na kilka tygodni obozowania. Tam uczą się żyć w warunkach trudnych, gdyż trzeba być twórcą wszystkiego, począwszy od szałas i posiłku, zgotowanego przy leśnym ognisku, skończywszy na planie wycieczki, na wynajdywaniu coraz to nowych dróg i coraz to nowych sposobów ku zaradzeniu wszelkim trudnościami i niewygodom.

Tam w rozpoznawaniu tajników życia lasu i życia w lesie i polu, ćwiczą chłopcy spostrzegawczość, pomysłowość, zaradczność, samopomoc. Wolno im liczyć tylko na siebie. W nauce opatrywania ran i radzenia w nagłych wypadkach doskonalili się ich *uczucie społeczne*, a potrzeba niesienia pomocy bliźniemu staje się rzeczą łatwą, naturalną, wolną od poczucia własnej zasługi i spełnianej ofiary. Ciało hartuje się na nie-

POCIECHA.



raciał jednakże z ciężkiem sercem, wobec niespełnionego zadania i niepewności losu, powłócząc nogami po Elektoralfnej, na której krańcu miał swą gospodę. Ciemny wieczór już był, ale jako w mieście,

tak przesławnem, ludu sporo na ulicach, gamratki go zaczepiały, obryzgiwały błotem karocce. Akurat przed pałacem Jabłonowskich jedna z nich ulgnęła. Dwuch hajduków napróżno się siliło wydobyć osie. Ofiarowywali mu, widząc jego szerokie barki a skromną suknię, napiwek, by pomógł. Podniósł hardo głowę i już odchodził, gdy z za firanki podciągnionej przez otwarte okno karety wyjrzała całe nadobna twarz niewieścia, — coby go jeszcze może nie było wzruszyło, — i głos, mile proszący o pomoc, dał się słyszeć. Podstawił się. Coś trzasło, hukło, i koła wylazły na wierzch.

— Kasztelanowa Grabowska jestem, żebyś waszmość wiedział, z kim miałeś honneur.

Zaprezentował się obyczajnie, chociaż trochę zakłopotany, jej i jeszcze drugiej damie, która zasiadała w wnętrzu powozu, — ta jeszcze ładniejsza i młodszą, — panna Sulpicja Krasnowska, z fraucymeru i krewniczka kasztelanowej. Gdy wprawne oko ostatniej przesunęło się z zadowoleniem, ale bez głębszego zainteresowania, po młodym mężczyźnie, tamta aż raka spiekła.

— Widać, żeś waćpanna od niedawna w Warszawie, — zauważyła z uśmiechem jej opiekunka, a potem z postanowieniem tych niewiast, które zwyczajne są szybkich decyzji, zaprosiła wybawiciela, aby usiadł przed niemi na ławeczce w przodzie karety.

— Nie mamy czasu na długie rozmowy, — dopowiesz waćpan w ten sposób co jeszcze o swojej osobie, — i przydasz nam się w każdym razie dalej jako nasz chevalier, bo mamy drogę acz nie tak znowu daleką, ale trochi ryzykowną przed sobą.

Wsiadł i opowiadał, co go sprowadziło za nieszczęście.

Rozmowa potoczyła się wyłącznie niemal pomiędzy jej towarzyszką, ciekawą i do której Kacper poczuwał dziwną, nieznaną dotąd sobie zupełnie ciekawość. Ładna też

wygody i trudy życia; myśl, przyuczona do ustawicznej czujności, staje się gietka, szybka i pewna, jak lot ptaka; mowa staje się ścisła, dokładna, w ciszy natury zatracą się zbędne gadulstwo; ćwiczy się zdolność zdawania sobie sprawy z rzeczy widzianych i przeżytych; w niebezpiecznych czasach przeprawach doskonalili się karność i sprawność prawie żołnierska.

W obliczu natury płynie w dusze dzieci żywa nauka zwyciężania przeciwności, aktywnego i męskiego stosunku do życia. Ważną i wysoce odpowiedzialną jest tu rola kierownika. On to winien nietylko kierować ćwiczeniami i wycieczkami, ale nadto powinien umieć przepoić swą drużynę, owym duchem wyniosłej szlachetności, kształtującego się bohaterstwa, wzajemnej przyjaźni, wiary w możebność spełnienia wszelkich zadań, wiary we własne siły.

Wesołość jest zasadniczym przymiotem Skauta. „Skaut śmieje się i gwizdże w każdej okoliczności życia“. Jest to może pierwsza organizacja, która w statucie swym podobną maksymę pomieściła. Skaut wesoło pokonywa trudności i znosi niewygody. *Wesołość* jest rękojmnią przyszłej jego potęgi. Jednym z zasadniczych celów skautingu jest wytrzebić wszelkie mazgajstwo, wszelkie kochanie się w pięknie własnego smutku. Kulturowanie swych cierpień, jest pierwszym krokiem do bezsily i zniewieścienia. Cierpienie powinno budzić w Skaucie jedną tylko chęć: *zniszczyć je*. I właśnie ze względu na ważność tego problemu *wesołego czynu*, mógłby mieć Skaut u nas, w Polsce, olbrzymie znaczenie. Radość polska stała się już dziś mała, groteskowa, prawie karykaturalna. Redukuje się ona do miejsc i chwil jaknajmniej odpowiednich, do miejsc zacisznych, bezpiecznych pozwalających zapomnieć o powadze pozostawionego gdzieś za oknem życia. Tam gdzie trzeba czynu, twórczości, tam gdzieby należało iść z męską odnowicielską pracą, tam gdzie się staje na mniej bezpiecznych rubieżach, tam jawi się zaraz nieodłączny smutek, rozkładający wszelką energję, tam przychodzi owa beznadziejna polska melancholja, co gdy most przerzucić trzeba, w przepaść zapatrzyć się każe i w jej głębi czarnej zakochać bezczynnie. Zniszczyć to, stworzyć nowy typ polski, idący walczyć z najbardziej przeklętą nędzą, wesoło, mężnie, bez pamięci o sobie i własnych niedolach, z jedną jeno myślą o konieczności zwycięstwa, oto coby winien zaszczerpić *Skauting w duszy polskiego dziecka*.

Organizacje Skautów istnieją już w Galicji. Oby i w innych dzielnicach Polski rozprzędzy się po polach i lasach namioty małych harcowników, oby zapłonęły ich ogniska, w czas najgorszej słoty i oby się od nich poniosła [piosenka o nowem polskim pokoleniu.

Marja Dąbrowska.

była panna, — takiej jeszcze nie widział. Drobna trochę, ale twarz jak jagódka, włosy krucze, spiętrzone dziwnie, ale ozdobnie, rączuchny i nożuchny maleńkie, a od kolan, o które niechący zawadził, było jakieś ciepło zdradliwe. Słowa jej były szczerze i miłe, chociaż nie mówili nawet wiele, patrząc się więcej na siebie.

Pani Grabowska po rzuconych kilku pytaniach pogrążyła się w zadumie; miała o czem myśleć, żona najtkliwszego i najniewierniejszego z królów.

Co się odtąd działo, przedstawiało się potem Kacprowi, gdy sobie wspominał, jakby w śnie. Powóz toczył się Krakowskim Przedmieściem, dalej, skręcił w bok, minął rogatki, — tak objaśniała więcej już świadoma stolicy panna Krasnowska, — wyjechał traktem, gdzie już szczerze pole czerniało.

— Wieś, — rzekła z widoczną uciechą panna.

— Wieś, — zawtórował jej uradowany wieśniak.

— Ochota, — objaśniła, budząc się z zadumy, kasztelanowa.

— To tedy to kompanje chodzą do Jasnej Góry, wszakże? — zapytała z przejęciem dziewczyna.

Pani Grabowska kiwnęła głową; mniej ją to przejmowało.

Zaś Kacprowi stanęła najżywiej w myśli wróżba cyganki i poczuł, jak nagła jasność zstępuje na niego. Przypadek li czy nie, tu przeznaczenie jego wiązało się w węzeł nierozzerwalny.

— A ot karczma, Pociecha, — tu, wiedz, Sulpiciu, przystają pielgrzymki na odpoczynek, — ale nas zgola co innego tu przywiodło. Muszę się zwierzyć waszmości, o ile mi to jest potrzebnem. Znamienity wieszczbiarz włoski, kawaler de Cagliostro, oczekuje mnie tutaj. Dał mi do Warszawy, gdzie się obawia z różnych względów pokazywać, wiadomość o swoim przyjeździe tudotąd i że mnie czeka. A ja także wolę być niewidzianą i nie narażać się na obmowy i dopytywania ludzkie.

Przy świetle pochodni, które dzierżyli hajducy, przedstawiał się w niepewnych zarysach rozległy budynek w podkowie; w środku wysuwała się ku przyjezdnym długa szopa, czy stajnia. Z jednej strony migotały światelka.

— Tam, to szynkownia, — zdawała so-

bie sprawę; poinformowana widać uprzednio o rozkładzie domostwa, Grabowska, — ale obok muszą być stancje, tam czeka mistrz.

Poleciała towarzyszowi pozostać na drodze; niewiasty znikły. Ale trwało to niedługo i wojszczyz nie miał czasu utonąć w marzeniach, jakie pierwszy raz w życiu objęły go i kołysały słodko.

Odgłos szybkich kroków, strwożone głosy niewieście, grożące męskie, a nad wszystkim więcej zgniewany jeszcze, niż wystraszony głos kasztelanowej:

— Zasadzka, — panie Ryski, na pomoc! —

Kobiety uciekały, co tehu; za nimi najbliżej mignął mu, w blasku pochodni podbiegających lokai, napastnik w czarnym, cudzoziemskim ubiorze, o twarzy żółtej, w której oczy połyskiwały czarno, niby dwa węgle; za nim dwóch innych.

Kacper skoczył z dobytą szablą.

Natarł na pierwszego, gdy tamci wstrzymali się na widok służby.

Ale ten też już miał szpadę w rękę i nie tylko cięcie szlachcica sparował, ale w oka mgnieniu zadał mu kilka pchnięć, tak szybkich, ledwo dostrzegalnych, ile że przy niepewnem oświetleniu, iż Kacprowi zimno przeszło przez krzyż.

Rety, — tak zawsze chciał się i na tę broń zdradziecką kiedy spróbować, ale tu poczuł odrazu sprawniejszego od siebie, ba, mistrza. To, czego się nauczył od rodzica, nie starczyło, albo też od owego czasu sztuka fehmistrzów udoskonaliła się. Pchnął sam prymę, widząc, że przeciwnik łapie w lot jego cięcia na gardzie, prymę wzorową, prosto ku piersi, która gdyby przeszła, szabla, chociaż zakrzywiona, utknęłaby musiała po plecy. Lecz ów przeslizgnął mu się jakoś bokiem, prawie że nie odtrąciwszy śmiertelnego ciosu, i Kacper odczuł raczej, niż spostrzegł ostrze jego szpady pod swą prawą pachą. Cofnął się jeszcze na czas w tył, widząc znów przed sobą tamtego, zwijającego się już w kłębek, jak duży, czarny kot, do nowego pchnięcia. Anioł śmierci, zda się, wychylał się z za pleców mordercy.

W Kacprze zamarło wszystko. Strachu nie miał, lecz teraz umierać — żal głęboki.

Skok, w którym czuł ciało, jakby sprężystego dzikiego zwierza, rzucające się w olbrzymim, drapieżnym susie na swą ofiarę, — i w tej samej chwili mignęło między nimi



Stanisław Pstrokoński.

(Tow. Z. S. P.)

Ofelja.

jakieś światło, gasnąc nagle z szczykiem, i dostrzegł tylko ciemną postać napastnika, leżącego przed nim na wznak na ziemi.

Panna Krasnowska, wyrwana z rąk hajduka pochodnię strzaskała szelmie o łeb. Słyszał, że syknęła sama. Koniec zbaczającej szpady przeszył jej ramię. Widział, jak złapała się za nie.

A wtedy go taka wściekłość zdjęła, że, przykleknawszy na piersiach leżącego a odchylając mu gwałtem głowę, gotował się zarznąć go po gardle, jak barana, gdy panna Sulpicja krzyknęła:

— Piąte: nie zabijaj. —

Zawahał się, a łotr, nawpół ogłuszony, cisnął się jednak, jak wąż, w bok, do rowu, w którym woda go dotrzeźwiła do reszty, gdyż zerwał się i umknął śladem swych kompanów, co już przedtem zniknęli.

Kto on był i w jakim celu, czy grabunku, czy uprowadzenia dla wymuszenia okupu, czy, że prywatnej jakiejs zemście, lub potencji której obcej dogodnemby było zniknięcie potajemnej, lecz nie mniej wpływowej żony Stanisława Poniatowskiego, — dość, że zwabił tą przybranem imieniem znanego jej z swego pobytu w Warszawie Cagliostro w samotrzask, na którym się na szczęście w porę jeszcze spostrzegła, widząc obcego przed sobą i, pociągnawszy za sobą swą towarzyszkę, rzuceniem drzwi w zatrzask, po-

goń trochę wstrzymała. — O tem deliberowano w powozie napróżno i wieczną to też pozostało tajemnicą. Posądzano francuzicę, którą później za inne sprawy, piętnowaną publicznie, wygoniono z miasta.

Ale do tegoż steku szalbierstw i zbrodni poczuł Ryski tem większą odrazę, podzielaną przez pannę, która, gdy pani Grabowska obwiązała jej ramię, lekko tylko skaleczone, westchnęła — a już wjeżdżali w rogatki miejskie i światła domów, pomimo spóźnionej pory, żgały w oczy:

— Aby się stąd wydobyć.

— Jak chcesz, ma petite, — waszmość instancją moją u Króla Jegomości masz zapewnioną, przebaczenie za tamto i hojną nagrodę za to. Do tutejszego życia nie dorosłiście.

A Kacprowi Ryskiemu się zdało, że od powały powozu spływa łańcuch z róż czy serc, kołyszący się w miarę poruszeń kolebki, a gdzieś z kąta patrzy twarz cyganki.

Ludwik Romocki.



AFORYZM.

Miłość ludzkości, to źródło, który oczyszcza i pogłębia miłość ojezyny.

Eliza Orzeszkowa.

TWÓRCZY SZAL.

*Chcę tworzyć! — W twórczym szale drży roz-
[kosznie ramię —
zrywam pieczęcie czarnych, odwiecznych ta-
[jemnic —
wnoszę słońca do mrocznych katakumb i ciemnic,
mam wielką moc i czuję, że jej nic nie złamię!*

*Prometejowy ogień w mojej piersi płonie,
ogień twórczy, co znalazł początek w niebycie,
co światy całe tworzył, dając z Ducha życie,
co szalał w wszechnicości niepojętem lonie...*

*Chcę tworzyć! — W zimne głązy wlewam swo-
[ją duszę —
daję im boskie kształty i wielką pogardę!..
bo muszą dzieła twórcy być, jak twórca harde —*

*Potęgi uświęcone jednym ruchem kruszę —
ścieram je w pył, uniesion wielkim, twórczym
[szalem
i tworzę inne, większe, te... co ukochałem.*

Alfons Dzieciotowski.



KAZIMIERZ GLIŃSKI.

19)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.

- Wyraźniej!..
- Przemko —
- Czego?
- Otwórzcie!..
- Nie wolno!
- Sprawa ważna — —

Drzwi lekko się uchylily.

— Sprawa? — spytała pani ochmistrzyni, w groźnej postawie stając przed Przemkiem.

— Czy Perełka tu jest?..

— A co tobie do tej sprawy, papugo zielona?

— Jaśnie wielmożny wojewoda kazał mi się o zdrowie jaśnie wielmożnej wojewodziny dowiedzieć.

— To dowiaduj się, jaśnie wielmożny karaluchu! zali nie wiesz, gdzie jest pokój wojewodziny jaśnie wielmożnej?..

— Ba! — rzucił Przemko — kiedy w sypialni jaśnie wielmożnej wojewodziny cicho, jak makiem siał.

— Ma krzyczeć, czy co?! — wrzasnęła panna Kunegunda.

— Wolejbym ją słuchał, niż was..

— No, no, no! — pogroziła pytką stara panna.

— Może wojewodzina śpi jeszcze, ale czuwającej zawždy u progu Perełki niema!

— A tobie, co do niej, małpo?..

— Jest-li jeszcze w babieńcu?..

— Dawno do pani wojewodziny poszła —

— Taak?

— A taakk!.. — przedrzeźniając Przemka, rzuciła pani ochmistrzyni, a widząc, że poza nią stojące panny, wychylać się zaczęły, by złotą głowę małpy zobaczyć, zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

— Nawiniesz mi się jeszcze, stary móżdzierzu — mruknął Przemko do siebie — a wtedy nie daj Bóg, bym zły był! — ale swobodniej odetchnął i poskoczył do sypialni pani Włodkowej.

Cisza!.. żadnego szelestu, ruchu, szeptu, czego nie bywało nigdy, bo Perełka, usługując przy pani, ówierkała zawždy raz po raz.

Przemka ogarnął niepokój — —

Zapukał lekko raz i drugi, później mocniej trzy razy — ale żadnej odpowiedzi nie było.

W piersi Przemkowej serce zaczęło bić mocno, złe myśli przelatywać przez mózg... Może pani zachorzała gorzej — a może... umarła?..

Czuł, że włosy dębem mu stają — —

Dotknął klamki —

Drzwi otworzyły się cicho —

Wszedł —

Pokój był przyćmiony, ale jasne promienie słońca przedzierały się przez zapuszczone firanki o jarzącej barwie czerwieni i zalewały go jakąś mgłą purpurowo-złotą. Panował, rzekłbyś, zmrok jasny albo blask, szkarlatem przyćmiony; dzień mistyczny czy noc mistyczna, kraina wyobraźni i fantazji. Zapach przewiedłych kwiatów i ziół rozchodził się dookoła, ten zapach, jaki około mar błądzi, na których leżą umarli. Ta cisza, ten cień purpurowy i wydech wędniejących roślin miały coś przygnębiającego w sobie. Wzrok jednak szybko oswoił się z jasnością tą czy ciemnością i łatwo odróżniał już przedmioty, choćby najdrobniejsze.

Na chwilę zatrzymany tem zjawiskiem, Przemko z zapartym oddechem zbliżył się

do łoża wojewodziny, którego wysokie, rzeźbione poręcze, wznoszące się naprzeciwko drzwi wchodowych, zasłaniały chorą przed oczyma idącego. Niepokój jego wzmagał się, dreszcz lekki poruszał ciałem. Na sercu rękę położył, bo biło mocno — i ucho w ciśnie zatopił, chcąc pierwiej słuchem szmer oddychającej piersi zasłyszeć, zanimby oko ruch jej dostrzedz mogło, ale szum nagły, powstały w głowie, stanął temu przeszkodą a mgła osłoniła mu źrenice. Zapanował jednak nad tym strachem, który w duszy się jego urodził i sprowadzał zamęt myśli. Wstrząsł się — na palcach się uniósł — postąpił jeszcze krok jeden i drugi i dotknął dłonią rzeźbionej poręczy łoża i nad białą pochylił się pościelą. Oczy już oswoiły się z tą purpurową ciemnością izby, każdy fałd koronkowej poduszki, każdy załom okrycia nie umknęły wzroku młodzieńca. I Przemko drgnął a bladość twarz jego okryła.

Na łożu, wyciągnięta jak struna, niby lilji kwiat biały, na którym gasły promienie zachodzącego słońca, leżała pani wojewodzina. Prawa ręka rysowała się bezwładnie wzdłuż całej postaci na śnieżnej białości pościeli, lewa ujmowała przedmiot jakiś, który na piersi chorej pani spoczywał. Tym przedmiotem była Perelka.

Przemko uczuł zawrót głowy — —

Śmierć, śmierć cicha, nieubłagana weszła do tej izby i zatrzymała bicie serca i nie pozwoliła nawet powiekom się otworzyć, które, przed chwilą może, złoty sen tulił. Z krzykiem i szlochem musiała Perelka na tę pierś upaść — i omdleć. I leżała tak obie — jedna w uścisku snu wiecznego, druga okamieniała z boleści.

Jakieś czarne błyskawice z trzaskiem głuchym zaczęły przelatywać przez mózg Przemka. Zarysowała się przed nim postać Jasieńca, któremu kazał czekać na dni majowe...

— Co teraz poczniesz, gdy ci tak srogą wiadomość przyniosę? co ty teraz poczniesz z sobą? — myślał — —

Był krzyku bliski i ryku i lez — ale jeszcze się wzmógł i zapanował nad strachem niemieckim.

Usunął się od poręczy i do łoża się zbliżył. Chciał zachwycić oddech piersi Perelki, może stłumiony szloch, płacz cichy.

Pochylił się — —

Perelka, skulona na łożu szerokim, leżała przy pani nieruchomej, z głową na jej

piersi opartą. Lewa ręka wojewodziny otoczyła tę główkę ukochanego dziewczęcia, jakby przygarniając ją ku sobie. Zdawało się Przemkowi, że dostrzegł lekki skurcz palców pani Włódkowej, zanurzonych w złotym warkoczu Perelki.

Pochylił się jeszcze niżej — —

Rytmicznym, spokojnym ruchem podnosi się pierś dziewczyny; rytmicznym, spokojnym ruchem podnosi się i opada dłoń wojewodziny. Snadź omdlenie minęło i miejsce jego zajął koiciel bólu — sen!



Stanisław Pstrokoński.

(Tow. Z. S. P.)

Witraż.

Westchnienie ulgi poruszyło pierś Przemka. Teraz całą uwagę na wojewodzinę zwrócił.

Z pod bielizny i śniegu koronek, cichy, ledwo dosłyszalny wyływał szmer oddechu. Spokojnie oddycha pierś, zadrgały nawet usta, jakby się do sennych mar uśmiechnęły. Dwa sny się płaczą, dwa oddechy, dwa marzenia.

Głaz ciężki usunął się z bark Przemka. Technął głęboko — wyprostował się i ręką otarł zimny, kroplisty pot, który na czoło jego wystąpił, a miejsce dawnego strachu rozrzewnienie zajęło, z oczu potoczyły się łzy.

Nagle otworzyły się oczy pani wojewodziny — —

Poruszyła się — ten ruch obudził Perelkę.

— Pani!.. — szepnęła — —

— To ty, Przemku! — odezwała się Włodkowa — —

Na dźwięk tego imienia Perelka skoczyła z łóżka i na równe nogi stanęła. Płomienie oblały jej twarzyczkę, cofnęła się o krok, zmieszana, zarumieniona, przytulając się do rzeźbionej poręczy łóżka.

Pani wojewodzina uśmiechnęła się. Uniosła się na pościeli; jedną rękę do Przemka, drugą do Perelki wyciągnęła i ujmując ich dłonie, zbliżyła je ku sobie. Przyciągane ręce drżały lekko ale nie unikały spotkania, wreszcie palce palców dotknęły i splotły się w uścisk gorący. Przemko patrzył na marmurowo-białą a piękną, jak sen aniołów przed światła stworzeniem, twarz pani Dominiki; Perelka oczy miała ku ziemi opuszczone a dygotała tak, że ząbki o ząbki dzwoniły, niby muszle przez fale morskie trącane. Pani Włodkowa, nie wypuszczając z rąk swoich dłoni ich tak połączonych, uśmiechnęła się raz jeszcze i rzekła:

— Dlaczego oczy ku ziemi opuściłaś, Hanko, a na Przemka nie patrzysz? dlaczego ty, Przemku, w oczy moje wzrok utkwiliś a nie zwróciłeś się do Hanki?.. Chyba nie kochasz jej? — dodała, pochylając się ku młodzieńcowi z nieschodzącym z ust uśmiechem.

Teraz Przemko w płomieniach stanął — i uczył, jak paluszki Perelki, niby na organkach, w dłoni jego zagrały. Ten ruch palców Hanki wywoływał w nim dreszcz, niepokój sprawiał wzrok wojewodziny.

— Dlaczego wy, pani, pytacie mnie o to? — szepnęła — —

— Bo Hanka mnie wszystko powiedziała — —

Przemko szybko zwrócił się do Perelki. — Nie, nie — nie wszystko! — podchwyciła zmieszana dziewczyna.

— A cóż tam jeszcze było? — zapytała, śmiejąc się pani Włodkowa.

Perelka skuliła ramionka, jakby ziały ją chwycił i czując, że kolana drżą a serce coraz szybszem tętnem uderza, wsparła się ramieniem o ramię Przemka, lecz odwróciła się od niego, cała wstydem dziewczyną obłana.

— Nie chcesz mówić?.. to Przemko mi powie! — rzekła wojewodzina, do chłopca się zwracając.

— Pocałowaliśmy się — rzekł Przemko energicznie.

— Raz jeden?..

— O, więcej!..

Wojewodzina srebrnym parsknęła śmiechem — — —

Jak dziwnie śmiech ten odbił się o ściany tej komnaty! jak dziwnie odpowiedziało mu echo!.. Było coś w niem ze wspomnień dawnych, z lat szczęśliwych, z odgłosów pól i lasów, przesiąkniętych wonią kwiatów i ros, okapujących perłami. Od tak dawna śmiech taki nie wypadał z piersi wojewodziny a w tej izbie ni razu nie zabrzmiał — ni razu!.. Snadź dziwne to się samej pani wydało, bo zmiękła zaraz i pytającymi oczyma spojrzała dookoła. Nagle łzami nabrzmiły powieki — i posypał się sznur perel. Przemko i Hanka skoczyli do pani a ona przytuliła do siebie te dwie głowy złote i drżącymi ucałowała usta. Westchnienie głębokie, westchnienie ulgi z piersi jej wybiegło — i znowu uśmiech poruszył usta, na których większe tylko rozrzewnienie błądziło i świecił złoty promyk szczęścia z dalekich światów, z dalekich stron przywiany.

— Ach! jak mi dobrze jest z wami! — odezwała się, nie wypuszczając z uścisku te dwie głowy złote. — Przez chwilę mi się zdawało, że ja tobą byłam, Perelko! a ty, Przemku, byłeś...

Umilkła — przytuliła palec do ust, jakby jakimś szeptem, przez nią tylko słyszonym, milczenie nakazywała. Po chwili szepnęła:

— Kochasz-że ty, Hankę? bardzo kochasz?

— O, bardzo! — odpowiedział Przemko —

— A ty?

— Kiedy on, to i ja! — odpowiedziała Perelka ledwie dosłyszalnym szeptem.

— Nie masz większego szczęścia nad miłość, nie masz większego!.. — szepnęła

drżącym głosem pani Dominika... Pamiętajcie o tem! — Dopóki Bóg mi życia pozwoli, czuwać nad wami będę a o tobie nie zapomnę po wiek, Hanko! co zjawieniem się swoim przynosiłaś mi zawsze trochę słońca, trochę ciepła i woni majowych róż... Ach! nigdy jeszcze sen taki dobry powiek moich nie stulał, jak dzisiaj!.. Bo ty nie wiesz, Przemku, jaki to dobry sen miałam, gdy Hanka głowę swoją na moją pochyliła pierś — i sen ją zmożył. W pół śnie, w pół marzeniu dużo mi rzeczy powiedziała o tobie... Była to spowiedź zakochanej przed... kochającą!.. Usnęła pod pieszczotami palców moich, przytulona, jak kotek, do mej piersi. Nie budziłam jej... Jej sen i mnie nawiewał sny różne... I ja stuliłam powieki — i ja usnęłam...

Wpatrzyła się przed siebie — —

— A śniłaś, pani — o czem? — Przemko spytał — —

— O czem?.. — jakby nie rozumiejąc pytania, powtórzyła wojewodzina.

Wstrząsnęła głową — —

— Nie wiedzieć ci, mój chłopcze — o czem? nie wiedzieć!..

Zamyśliła się znowu... Po chwili drgnęła, jakby się ze snu budząc —

— Jak mi dobrze jest z wami! — zaczęła...

Chwila milczenia — —

— Przemku! — odezwała się — —

— Co, pani?

— Powiedz mi jaką bajkę ładną —

— O czem?

— O czem chcesz!..

Przemko zamyślił się —

— Bajkę-sen, bajkę-prawdę; coś z wczoraj, coś z... jutra — wyszeptał — —

— Ominąłeś — dzisiaj!.. — rzekła z uśmiechem wojewodzina.

— Bo ono z bajką moją nie wspólnego niema, jest ciężkie jak gruda ziemi.

— A umiesz-że ty ładne mówić bajki?

— Czasem się rodzą w sercu, przechodzą przez głowę, zamieniają się w słowa i...

— I?.. — spytała wojewodzina —

— Niby to nie ja, jeno ktoś drugi przemawia do mnie temi słowami baśni.

— Mów więc — mów!.. Tak mnie mój sen rozmarzył, że chcę zapomnieć o wszystkim.

— O bajce mojej nie zapomnisz pani!

— Pewnyś siebie, poeto! — zaśmiała się Włodkowa —

— Tak, pani!.. jestem pewny siebie — —

(d. c. n.)



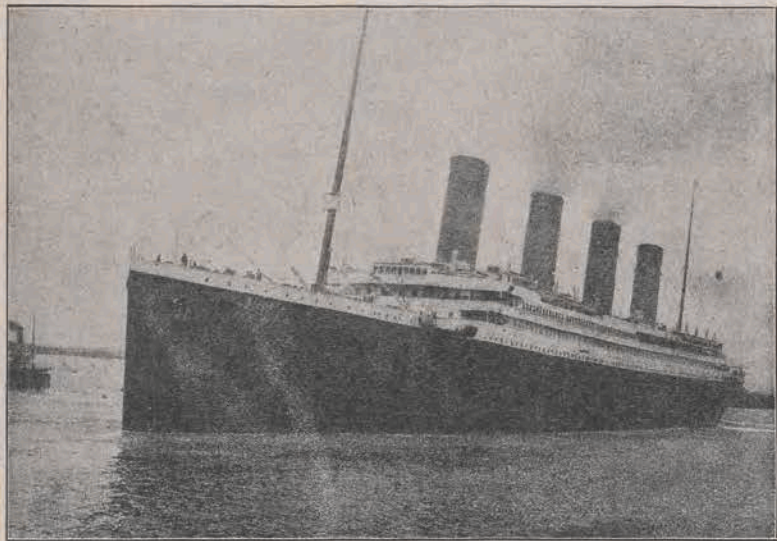
Marjan Trzebiński.

(Tow. Z. S. P.)

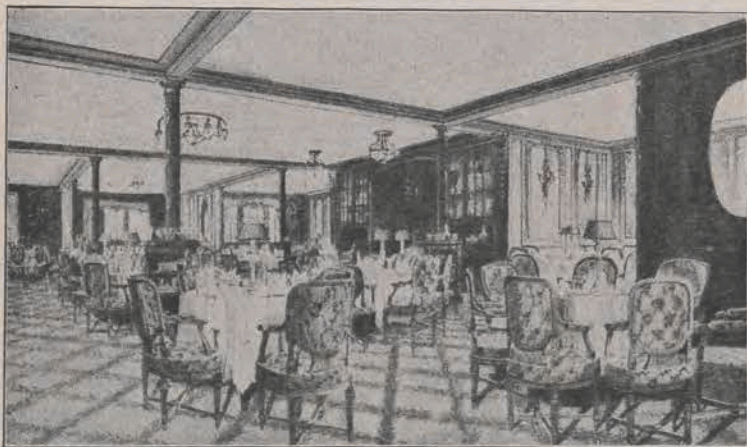
Brama wjazdowa w Szydłowie.

KATASTROFA O

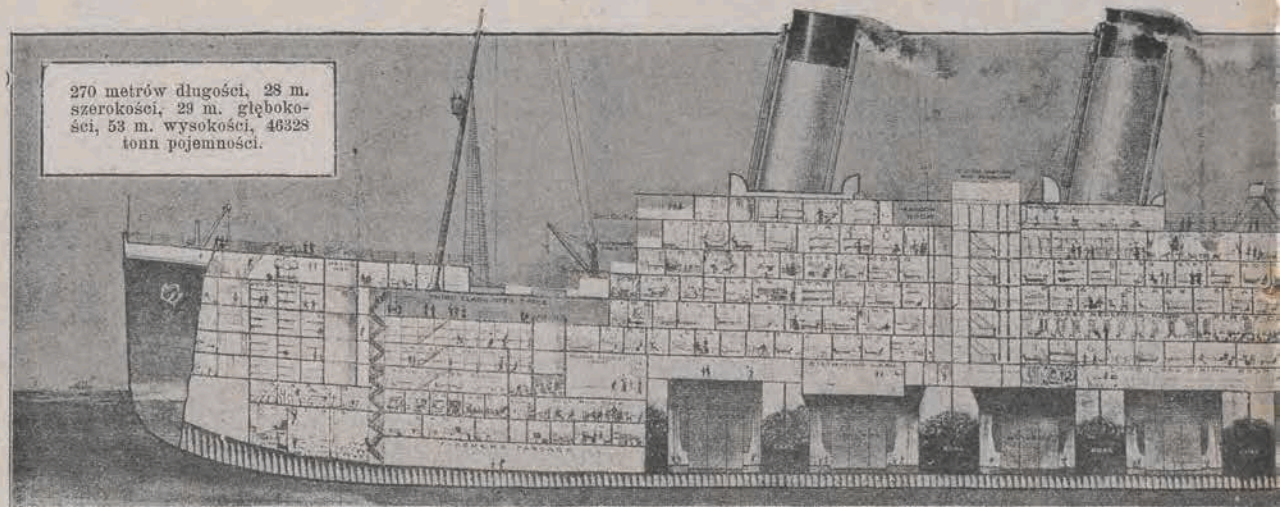
Gdy pierwsze wieści nadeszły o katastrofie okrętu „Titanic“, nikomu przez myśl nie przeszło, że rozmiary katastrofy są tak wielkie, jak to w końcu stwierdzono. Z górą 1600 osób zginęło w falach oceanu! Cyfra przerażająca... toć to miasteczko całe! A życie tych wszystkich zaryzykowano by zdobyć rekord szybkości — 5½ dnia z Europy przez Atlantyk do Ameryki. Choć otrzymano wiadomość ostrzegawczą z innego okrętu, że płyną góry lodowe, choć kawały lodu już zaczęły się ukazywać, pędzono w noc całą siłą pary — 16000 koni parowych gnało potwornej wielkości okręt skroś fale oceanu, i rzuciło ten gmach gigantyczny z szybkością kilkudziesięciu wiorst na zdradzieckie góry lodowe. I rozpoczęło się piekło — sceny rozdzierające: ludzie tłoczyli się do łodzi ratunkowych, które ledwo że trzecią część podróżnych mogły pomieścić. Ratowano kobiety i dzieci. Mężczyzn, pragnących się ratować, zabijano bez pardonu. Przedstawicielki płci pięknej skwapliwie korzystały ze swego przywileju i tylko niektóre zdobyły się na bohaterstwo pozostania przy mężach lub ojcach, by razem z nimi zginąć w oceanie. Już światło pogasło na okręcie a muzyka wciąż grała a płacz i jęki łączyły się z nią w jakiś piekielny akord, padając przekleństwem w ciszę oceanu. Głębia czekała na swe ofiary. I nadeszła chwila straszna, gdy olbrzym przechylił się gwałtownie i prędko już począł tonąć. Okrzyk grozy, okrzyk ostatni rozdarł



„Titanic“, największy okręt na świecie.



Olbrzymia sala jadalna w stylu Ludwika XVI.



PRZEKRÓJ PODŁUŻNY O



Kapita-
dowódca

KRĘTU „TITANIC“.

powietrze i zamknęły się fale, niby wieko trumny zawarły nad tytanem morza i nieszczęsnymi jego mieszkańcami. I cisza znów zakrólowała nad oceanem a gwiazdy jarzyły się w noc ciemną...

„Titanic“, ten największy i najwspanialszy okręt na świecie pierwszy raz odbywał drogę do Ameryki, wioząc tysiące ludzi i miljardy... Długość olbrzyma wynosiła 270 metrów, (z górą $\frac{1}{4}$ wiorsty) szerokość 28 metrów, wysokość 53 metry, pojemność 46,328 tonn, siła maszyn 16,000 koni parowych, pasażerów mógł pomieścić 3,150 a załogę stanowiło 800 ludzi. Żywność w jaką zaopatrzony był okręt, przedstawia się w następujących liczbach: 75000 pud. mięsa, 40000 jaj, 12000 pud. cukru, 250 beczek mąki, 150000 butelek piwa, 20000 butelek wina i t. d. A łodzi ratunkowych było tylko 16-cie! W każdym z kominów olbrzyma mogła się pomieścić lokomotywa z wagonem a stalowe tłoki wielkich maszyn równały się średnicy pnia grubej topoli.



Smith
okrętu.

Zdjęcia fotograficzne okrętu, które zamieszczamy, dają choć w części pojęcie o wymiarach, wspaniałości i urządzeniach kolosa.

Gdy podobny gmach z tyloma ludźmi udaje się w drogę, stanowczo mniejszy okręt wywiadowczy powinien dążyć przodem, a napewno uniknęłoby się takich katastrof, gdyż w razie wypadku podążyłby załodze z pomocą płynący za nim olbrzym.

Długo katastrofa „Titanica“ echem groźnego wspomnienia pozostanie w naszej pamięci.

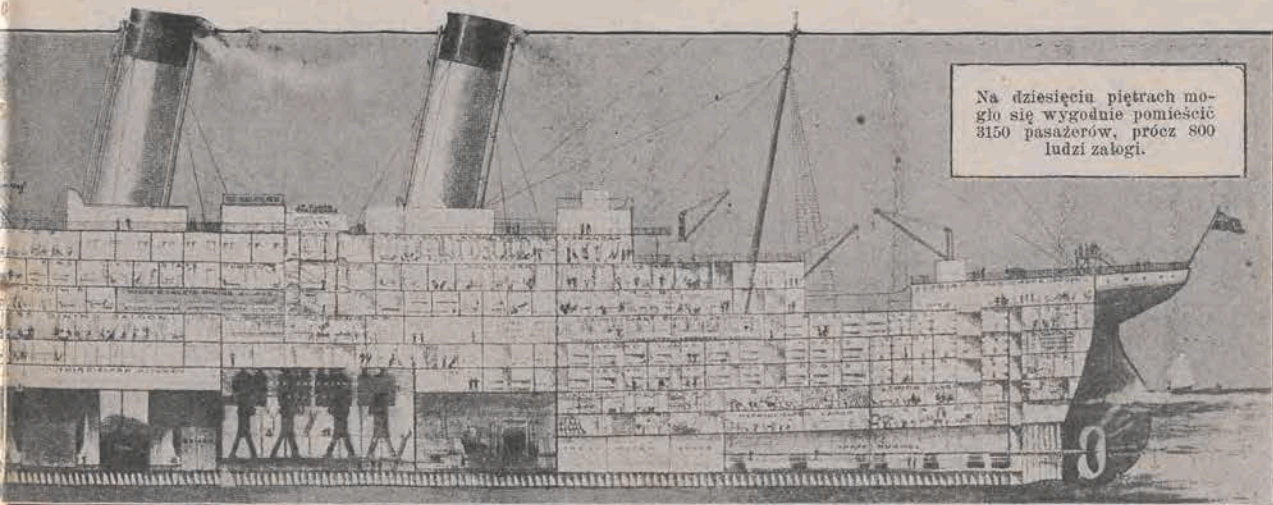


Wspaniałe łażnie tureckie.

(Ściany inkrustowane, posadzka wykładana mozaiką).



Sypialnia pierwszej klasy.



Na dziesięciu piętrach mogło się wygodnie pomieścić 3150 pasażerów, prócz 800 ludzi załogi.

Walka z nędzą...

Nie tylko nędza walczyła z bogactwami o jaką taką dostojność. Nie tylko uciśnieni i wydziedziczeni podnosili hardo głowy oszalałe z głodu i męki uposzczenia społecznego. Wiele razy w tej sprawie zajmowało głos całe społeczeństwo, wiele razy publicznie debatowano nad sposobami dostarczenia pracy wszystkim ludziom. Lecz ciekawe, że skutki tych dyskusji niekiedy mijały się z celem. Społeczeństwo zakazywało żebractwo, tworzyło specjalne przepisy przeciw żebractwu i jednocześnie urządzało kasy pomocy, kasy ubezpieczeniowe na wypadek kalectwa czy choroby, zarządzało opiekę nad weteranami pracy. W społeczeństwach zachodnich znamy przecież takie państwowe instytucje, jak emerytura dla starców lub kasy zapomóg dla chorych. A jednak pomimo to wszystko nędza grasuje w tych środowiskach niekiedy w sposób straszniejszy, niż u nas. Zastoje przemysłowe tworzą takie okresy, w które brak absolutny pracy. Wtedy to bardzo często skrada się do chatki robotniczej nędza, wita głód. Robotnik zjawia się do swego związku, ale i stamtąd wraca z niczem, gdyż kasy zostały wyczerpane. Społeczeństwo całe stoi na uboju wtedy i chłodno przygląda się katastrofie, jaka grozi tysiącom rodzin. Snadź więc musi być przyczyna, że patrzy, że waży.

W Anglii przyzwyczajono się jakgdyby do nędzy, choć przecież słynie ona z bogactw swoich. Bo nie wiecie zapewne, że żebractwo tam było rozpatrywane przez parlamenty i prawnicy musieli sobie łamać głowy nad stworzeniem takich pojęć, jak „ubóstwo rozmyślne lub też nie z własnej winy pochodzące“. Za panowania bowiem Ryszarda II-go żebraków z zawodu karano chłostą, w razie zaś recydywy obcinano uszy, a za trzecim razem żebrak szedł na szafot. Henryk VIII rozciągnął nawet odpowiedzialność za żebraków na okolice, z których pochodzili. I wyobraźcie sobie, że nawet tak surowe przepisy nie dały rezultatu. Za Elżbiety (1601 r.) uzupełniono prawa poprzed-

nie. Opodatkowano ziemię i domy, by przyjść w pomoc biednym a jednocześnie wytepić żebranie. Ubodzy zdrowi musieli obowiązkowo pracować. I to też nie pomogło. Zawsze pozostawał pewien odsetek ludzi, którzy nie chcieli pracować i starali się za wszelką cenę uniknąć nakazu społecznego.

I u nas też rzeczy wyglądają nie lepiej, choć nie mamy jeszcze europejskich urządzeń konstytucyjnych. To pewne jednak, że urzędzenia takie zmniejszą liczbę... potrzebujących jałmużny, ale nie zmniejszą liczby żebraków. Wiadomo przecież, że mamy całe rody, które tradycyjnie trudnią się żebraniem. Śledztwo policyjne wykryło przed niedawnem, że w jednej z miejscowości podmiejskich Warszawy jest cała wioska fabrykująca garbusów, kulawych, bezrękich i ślepych. Takie dobrane towarzystwo jeździ po odpustach i podobno ma się znacznie lepiej, niż przeciętny robotnik fabryczny. Znalezione już u niejednego przecież zawodowego żebraka tysiące, nie mówiąc o orgjach, które stały się powodem do rewizji policyjnej...

Powszechnie tu są znani „nędzarze“ paryscy. Ich nędza na ulicach woła o litość i zmiłowanie. W schludnych zaś mieszkankach leje się ambrozja win, a nawet ostrygi (nie hiszpańskie) urozmaicają dania obiadowe „tych biedaków“... A iluż rentjerów między tymi „nędzarami“!

Gdy się te rzeczy wie przychodzi do głowy myśl, że właściwie nie należałoby wspierać biednych! Nie o to chodzi. Sprawa wygląda znacznie inaczej. Co do owych wydrwipółców nie ma dwóch zdań! Są oni ludźmi bez zdźbła moralności, ot najzwyczajniejsi pasożyty, których w innych stanach można znaleźć też wielu. Społeczeństwo przeciw takim powinno się bronić całą siłą.

Wyływa jednak na porządek dzienny inna sprawa. Chodzi o tych wszystkich, którzy pracując w trudzie i znoju pogrążeni są w niedostatku. Bo przecież ostatni strejk angielski nie był tylko rebelją nieposłusznych i krnąbrnych. Napewno złożyły

się na warunki życia bardzo poważne skoro odważono się w tak energiczny sposób zażądać zadośćuczynienia dla swoich żądań. Zresztą już sam fakt że rząd wtrącił się do tego zażądania, świadczy, iż przyczyny były poważne i zgola nierebeljanekie.

Obecnie zaś znów dostajemy wiadomości z Syberji, które w telegramach samych straszą krwawym widmem. Zastrejkovali robotnicy w kopalniach Leńskich i zarząd odpowiedział na ten strejk bitwą, która się skończyła prawie 2-ma setkami ofiar. Minister Timaszew zawezwał zarządzającego barona Gincburga i polecił uczynić w tej sprawie śledztwo. Podobno też pan minister mocno zainteresował się rodzinami zabitych. Już z tych wiadomości widać, że sprawa musi wyglądać nie bardzo ponętnie dla zarządu kopalnianego skoro wmięszało się w nią ministerjum.

Możemy więc łatwo spostrzedz że tak w jednym, jak i w drugim wypadku były przyczyny natury ekonomicznej, a może i moralnej, gdyż bardzo często słyszy się o tem, jak w fabrykach źle się obchodzą z robotnikami. I może nigdzie owe moralne przyczyny nie są tak wołające o naprawę, jak w kraju naszym. Rej wodzą przecież u nas w fabrykach różne niemiaszki lub litwackie specjaliści. A to przecież daje już gwarancję, jak wyglądać musi u nas stosunek takiego zarządu do fabryki. Szczególnie w fabrykach obuwiu, w różnych „sławach i niesławach“ panują stosunek, których lepiej nie nazywać po imieniu. Wiadomo, że później dziwi się społeczeństwo czemu robotnicy strejkują, a nie wiedzą, jak muszą walczyć oni o godność swoją, którą depece pierwszy lepszy litwacki Jojne lub niemiecki Hans.

A gdy się jeszcze weźmie pod uwagę, że zapracowany grosz nie wystarcza na utrzymanie, że koszty życia, mieszkania i ubrania stale się podnoszą, a płaca stoi na jednym miejscu — wtedy jasnym stanie się może, czemu nieraz tak nierozważnie wołają o swoje prawa robotnicy. W Anglii, na Zachodzie zorganizowani są oni w mocne związki zawodowe.



Scena z króla Edypa.

(Teatr Wielki).

Chór. Edyp i Jokasta.

Tam też walka ich jest kulturalniejszą. U nas zaś, gdzie jeszcze przechował się średniowieczny ustrój cechowy, gdy podniesie się lawina płynie samorzutnie i wartko i niby żywioł, nie zwraca na nic uwagi. Padają też dlatego trupy, giną ofiary.

I wyobraźcie sobie, że społeczeństwo nasze, oburzając się na tego rodzaju fakty, wcale nie myśli im przeciwdziałać. Możliwe, że nie jest to w naszej mocy w zupełności. Ale przecież coś nie coś w tej sprawie zrobić możemy. Choć racjonalnie uświadomić szeroki ogół o potrzebach proletariatu należy. Choć powiedzieć głośno słowo o nieznośnych warunkach ekonomicznych, w jakich żyje nasz robotnik.

Spółeczeństwo zaś nasze chętniej daje jałmużnę, niż stwarza placówki pracy lub dąży do racjonalnego postawienia kwestji między pracodawcą i pracownikiem. Spółeczeństwo nasze raczej woli biadać nad dolą nędzarzy, niż wejrzeć z krytycyzmem w stosunki społeczne u nas panujące.

Nie chodzi tu przecież o żadne rewolucje. Nie trzeba też lękać się widma czarnych rąk i czerwonych sumień. Należy tylko zrozumieć pewien drogowskaz, który w społeczeństwach zachodnich już wyraźnie pokazuje o co w społeczeństwie chodzi i gdzie dąży rozwój socjalny. U nas też demokracja obejmie rząd dusz. Już dziś prawie wszystkie partje posia-

dają taki przymiotnik w swoim tytule. Należy więc w duchu tych zasad postępować. Umieją to przecież już czynić w pewnych wypadkach rządu Anglii i Francji.

I o ile zebrania powinna nas wstrętem przejmować, o tyle źle opłacana praca powinna w nas wszystkich wzbudzać protest. Trzeba tylko jednak całokształt warunków brać pod uwagę. W ramach możliwości robić wszystko, by łagodzić konflikty, które dzięki drożyznie rodzą się stale. Wtedy to skutki dyskusji nad nędzą nie będą zmięły się z celem. Albowiem gdy otoczmy opieką pracę, zagwarantujemy jej popyt na nowych rynkach wytwórczych — zredukujemy do zera nędzę w naszym społeczeństwie. Bez wątpienia, że obdartusów widzieć będzie można na ulicy, ale już nie z przymusu, jeno... z wyrachowania.

Kto więc chce ludzi uwolnić od nędzy, powinien przede wszystkim krzewić miłość i szacunek dla pracy. Praca bowiem z bogactwem społeczeństwa, praca zapewnia im byt i przyszłość. Kto dba o pracę — ten dba o przyszłość.

TEATR.

Wieczory klasyczne.

Młodzież krakowska przybyła do Warszawy w celu ukazania czystej krynicy kultury ludzkiej, jaką jest sztuka starożytnej Hellady. Pomagali dzielnie młodemu zapalowi akademików, znany poeta dr. L. Rydel oraz pr. Morawski. Rydel poprzedził przemówieniem rozpoczęcie widowiska; dał wyjaśnienia dotyczące tragedji greckiej, wprowadził słuchaczy w fabułę tych nieszczęść, które mają się rozegrać na scenie. Przemówienie dr. Rydla było bardzo popularne; należy to jednak przypisać specjalnym warunkom, z którymi musiał liczyć się prelegent, przemawiając do szerokich warstw publiczności. Bo przecież dziś, gdy wypisano tyle o Ajschylosie, Sofoklesie, Eurypidesie, — gdy praca nowych filologów (Willamowitz—Mellendorf) daje coraz to nowe spostrzeżenia, nawet z kompilacji można stworzyć wielce interesujący wątek do odczytu.

Pierwszy wieczór zaznajomił nas z „Królem Edypem“. Widziałem ten sam dramat w przekładzie Hoffmannstahla w Lip-



Wanda Slemaszkowa
znana artystka dramatyczna.

sku. Inscenizował go Reinhardt. Grał wtedy słynny Moissy. Jokastą była wtedy Tilda Durieux. Wrażenie z tego przedstawienia tłumilo we mnie bezpośrednio obrazów, które zobaczyłem w ten wieczór akademicki. Wspomnienie szalonego bólu, w którym wił się Edyp-Moissy—grało mi w duszy i przeszkadzało wezwać się w dosyć inteligentną i opracowaną interpretację krakowskiego akademika. Wrażenie zupełnie zmalowało, gdy wyszła na scenę p. Siemaszkowa. Jest ona doskonałą aktorką. Pamiętamy jej szaloną młynarkę. A jednak w Jokaście nie pozostało nawet śladu z tej genialnej młynarki. Tylko moment przed wyjściem ze sceny ożywił na chwilę grę p. Siemaszkowej, bo pozatem czuło się, że jest ona zupełnie nieodpowiednią aktorką do ról takich, jak Jokasta. Dobrym był akademik grający pastucha.

Wieczór drugi dał nam „Prometeusza skowanego“ i „Antygonę“. Dekoracje w „Prometeuszu“ były fatalne. Teatr warszawski mógł użyć efektywniejszej wystawy, bo przecież w swoich lamusach ma o wiele lepsze rzeczy, niż te, które wypożyczył krakowskim studentom. „Prometeusz“ wywiązał się z zadania bardzo dobrze. Gorzej tylko sprawiły się chóry. Pani Siemaszkowa zawiodła i tu; lepszą była tylko w „Antygonie“.

Akademikom krakowskim należy się szczere uznanie za ich trud. Świadczyły bowiem te przedstawienia o dużej pracowitości i pietyzmie. We wszystkim też było znać celowe kierownictwo reżyserji, która umiała nawet z tak surowego materiału, wydostać tony prawdziwego artyzmu. Może nie zawsze szczęśliwie udało się przebrnąć przez jakąś rafę trudności, ale też nigdy nie rozbiło się na niej przedstawienie.

Grali, oni, jak zawodowi aktorzy. Mamy nadzieję, że w przyszłości zobaczymy znów miłych gości...

„Faworytki“ Capusa dostarczyły teatrowi p. Zalewskiego sztuki, która będzie robiła kasę. Publiczność bowiem warszawska lubi widowiska napół wydekoltowane; nęcące grzechem



Przez specjalne lub zakopane szkiełka, tłumy obserwowały zaćmienie słońca

a jednak utrzymane w tonie przyzwoitości. Poza tem Warszawa ma specjalny kult dla Paryża i ciekawość dla sfer robiących furorę na bruku wielkich bulwarów.

„Faworytki“—to kilka miłych dam z ówczesniawia, które dzięki swoim ambicjom stwarzają wielki dziennik „Niebo i Ziemia“, gdyż chcą za pomocą tego pisma rządzić w Paryżu. Przedsięwzięcie udaje się. Bo i któryż z milionerów odmówiłby takiego drobiazgu gwoli zadowolenia ambicji swojej faworytki? Powstaje więc „Niebo i Ziemia“, na redaktora wybierają „upadłego“ ministra, który staje po chwilowej redaktorce znów do steru państwowego.

Rolę p. Boudelle odtworzył p. Zelwerowicz. Dodać trzeba, że sztukę wyreżyserował tenże artysta. Kto widział inne przedstawienia w teatrze p. Zalewskiego, ten łatwo zrozumie, jakie zasługi położył Zelwerowicz dla ostatniej premii. Z materiałem tak niewyrobionym i młodym uczynił tyle dla całości artystycznej, to znaczy posiadać duży talent reżyserski. Podobno p. Zelwerowicz, będzie reżyserem w przyszłym „teatrze polskim“. Takiego nabytku należy temu teatrowi powinszować. Z pozostałych aktorów wyróżnił się grą i doskonałą maską p. Grabowski.

E. C.

Zaćmienie.

Gdzie jak gdzie, ale w Warszawie ludziska lubią się... gapić. Czy jakiś wypadek, czy choćby tylko ktoś się zatrzyma i zacznie w górę na niebo lub chmury spoglądać, wnet tworzy się gromada ciekawych w tem miejscu, gromada rośnie, rośnie i nieraz tamuje ruch na ulicy.

Oto zwykłe obrazy dnia każdego.

Gapienie się jednakże z dnia 17 kwietnia, to jedno gapienie się najzupełniej jest usprawiedliwione, bo któżby się nie interesował takimi zjawiskami jak zaćmienie słońca. W tym więc dniu i w godzinach zaćmienia, zbierały się gromadki, gromady i tłumy na ulicach i placach, by ujrzeć przejście księżycy między słońcem a ziemią. Ludziska snuli się z przyrządami szkiełkami a przez teleskopy w obserwatorjach ludzie wiedzy wiele niezwykle ciekawych spostrzeżeń poczynili.

I był to dzień niezwykle, gdy przez przyrządzone szkiełka spoglądali nawet ci szczęśliwcy, którzy zazwyczaj przez różowe szkiełka na świat patrzą.

SPROSTOWANIE. Przy ekspedjowaniu poprzedniego numeru „Złotego Rogu“, przez pośpiech włączono do ogólnego nakładu 100 pierwszych próbnych egzemplarzy pisma, w których pod podobizną d-ra Neugebauera było nazwisko s. p. Franciszka Zielińskiego, pod podobizną zaś Zielińskiego nazwisko d-ra Fr. Neugebauera. W całym pozostałym nakładzie podpisy, rozumie się, były już właściwe.

Z MUZYKI.

Jubileusz prof. Bilińskiego.

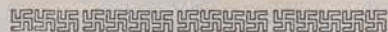
Koncert jubileuszowy pianisty, kompozytora i akompaniatora, Zygmunta Bilińskiego, zappełnił salę Resursy Obywatelskiej.

Sam jubilat cudnie odegrał własne utwory a między innymi i „Etiudę fantastyczną“ nagrodzoną w Brukselli. Pani Kamińska-Latoszyńska ślicznie odśpiewała „Rozmowę“ Bilińskiego, p. Irena Lorwinówna z prawdziwym uczuciem deklamowała „Pożegnanie“ Krasieńskiego, p. Wacław Brzeziński ze zwykłym artyzmem wykonał arję z opery „Filenis“ Statkowskiego, p. Ozimiński z wielkim powodzeniem odegrał na skrzypcach „Tańce cygańskie“ i nokturn Chopina, p. Wacław Giżycki wykonał pięknie parę utworów na wiolonczeli a p. Pomian porywał swoją artystyczną deklamacją.

Jubilata owacyjnie przyjmowano, darząc hucznymi zasłużonymi oklaskami. Z.



Prof. Zygmunt Biliński
pianista-jubilat.



Skazanie poety.

Znany poeta, Wiktor Gomulicki został pociągnięty do odpowiedzialności za napisanie przedmowy do powieści Mickiewicza p. t. „Pod Stoczkiem.“

Po dłuższych rozprawach przy drzwiach zamkniętych skazano Gomulickiego na rok twierdzy. Jednakże po złożeniu rb.

200 kaucji pozostawiono na wolnej stopie.

Przy sposobności nadmieniamy, że niezadługo będziemy obchodzili jubileusz 40-letniej pra-



Wiktor Gomulicki

skazany na rok twierdzy za przedmowę do powieści Mickiewicza „Pod Stoczkiem“.

cy Gomulickiego na niwie literackiej i przygotowuje się już wydanie jubileuszowe nowel i pism tego wielce zasłużonego poety.

Dzieła Jana Kasprowicza.

Nareszcie mamy kompletne wydanie dzieł Kasprowicza. Dokonał go w porozumieniu z poetą p. L. Bernacki. Zebrano utwory porozrzucane w różnych czasopismach oraz prace ogłoszone w osobnych edycjach. Należy się wydawcy, p. Bernackiemu, szacunek za pieczołowitość z jaką opracował te sześć tomów. Wydanie poprzedza sumienna bibliografja poszczególnych utworów. Zanotowano przy każdym kiedy się ukazał, a następnie przy niektórych wykazano zmienioną redakcję, wreszcie wnotowano kilka wierszy, które odszukano już podczas druku. Dla miłośników literatury ojezystej wydawnictwo to jest nie byle jakim podarunkiem. Dotychczas bowiem każdy kto chciał sumiennie poznać Kasprowicza narażony był na wielką stratę czasu, gdyż niektóre tomy jego utworów były wyczerpane, inne zaś zabronione przez cenzurę. W wydawnictwie obecnem udało się przyjść do porozumienia z cenzurą, która na przestrzeni kilkunastu lat weszła zapamiętałe różne nielojalności a dziś przepuściła wszystko prawie bez skrótów.

Tom pierwszy zawiera „najpierwsze poezje“ Kasprowicza

oraz obrazy i opowiadania w szacie związanej. Tom drugi utwory dramatyczne. Tom trzeci i czwarty—liryki. Tom piąty—„ginącemu światu“. I wreszcie tom szósty — sławny cykl pieśni „Miłość“. W tomie piątym zamieszczono też znaną książkę prozy o „Bohaterskim koniu i Walącym się domu“. Przekładów wydawca nie uwzględnił w tej edycji. Jedynie tylko J. A. Rimbaud i F. Schmid zostali włączeni na specjalne życzenie poety. Kiedyś, gdy wyjdzie edycja zawierająca całościowy dorobek twórczości Kasprowicza, włączyć trzeba będzie jeszcze wszystkie przekłady, artykuły o teatrze, a następnie i wykłady uniwersyteckie. Będzie to obraz całkowitej dotychczasowej działalności; nie wiadomo bowiem jakie jeszcze niespodzianki czekają nas ze strony Kasprowicza, który, jak wiemy, jest obecnie w pełni sił męskich, a więc napewno doda do swoich skarbów jeszcze nie jedną perłę.

Wydawca zaznacza też na wstępie, że zaraz po całkowitej edycji utworów Kasprowicza, zjawi się studjum o nim Zygmunta Wasilewskiego. Sądziemy jednak, że takich studjów zjawi się znacznie więcej. Rzadko kto pisał o Kasprowiczu, gdyż tylko wyjątkowym badaczom był dostępny materiał. Obecnie zaś, gdy ta trudność została przez wydawnictwo ogólne usunięta, napewno znajdzie



Jan Kasprowicz.

(Zbiorowe wydanie dzieł poety).

się wielu ludzi, którzy zainteresują się działalnością Kasprowicza. Najlepsze studjum napisał o Kasproviczu Przybyszewski. Jest to osobna książka, którą wydał twórca „Dla szczęścia“ pod tytułem „Z gleby Kujawskiej“.

Podkreślił Przybyszewski w Kasproviczu panteistyczny żywioł jego utworów. Zspolił go ze szlochem i pracą ziemi polskiej, ukazał wieczny smutek jego rozmodleń ludzkich. Książka Przybyszewskiego jest arcydziełem literackim. Jest to zdaje się jedyna jego praca, której nikt nie miał odwagi kwestionować. Zalecamy więc czytelnikom przy czytaniu dzieł Kasprowicza, jako busole, tę przedziwną spowiedź „Z gleby Kujawskiej“, którą Przybyszewski odczytał w kapłańskim zasłuchaniu się we wnętrzu hymnów autora „Pieśni o wiecznie łaknącej Salome“.

Tow. Zach. Sztuk Pięknych.

Wystawa prac St. Pstrokońskiego.

Pochlebne wieści dochodziły nas z Paryża, gdzie rodak nasz St. Pstrokoński za akt kobiecej otrzymał zaszczytne odznaczenie. Obraz ten wielkości naturalnej człowieka, stanowi jedną z przynęt wystawy. Dzieła p. Pstrokońskiego składają się z prac przeważnie olejnych. „Fantazja wiosenna“ stanowi obraz dużych rozmiarów; śmiejący się Bachus doskonały, młodzieniec osaczający dzikiego rumaka pyszny w ruchu, pozie i uśmiechu a wszystko na tle kwitnących kasztanów.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje pejzaż „Zima w górach“



Stanisław Pstrokoński.
(Wystawa prac w Tow. Z. S. P.)

gdzie śnieg jakby się jarzył w słońcu a zimno jakby szło z gór całunem śnieżnym pokrytych. „Magdalena“, jeden



Dr. Józefa Jotejkówna
zasłużona działaczka na polu pedagogicznym.

z najlepszych duży obraz olejny, „Wieczór w Polsce“, studjum wiejskiego dziewczęcia na tle zieleni parku, studjum blondynki, dworek polski i piękna kompozycja witrażowa „Nieś duszę moją“ — modlitwa starca — rzecz piękna w prostocie, rysunku, kolorycie. Z robót pastelowych zasługuje na wyróżnienie studjum kobiety, para bretańska, bretańczyk. Kilkanaście prac, jako to: „Promień słońca“, „Bajka o pasterce“, „U źródła“, szkice do dekoracji ściennej, „Adam i Ewa“, „Malowidło ścienne“ robi wrażenie szkiców dekoracyjnych. Są to obrazy olejne, rysunkowo doskonałe, w tak jasnych kolorach, że robią wrażenie z za gęstej mgły. Różnorodność tematów, świetny rysunek, barwność cenniejszych utworów stawiają wystawę na wysokim poziomie artystycznym. Prac jest około 50.

Jota.

Odczyty p. Jotejkówny...

Panna Jotejkówna należy do najbardziej ruchliwych polek, oddających się nauce. Korespondencje z Brukselli przynoszą ciągle wiadomości o jej inicjatywach, a ostatnio nawet urządzone Międzynarodowe muzeum pedagogiczne nastęrczyło powód do interwencji pewnego państwa, które nie chce się liczyć z polakami, jako narodem. Rzecz zrozumiała, że takie interwencje sprzyjają niepomiernej popularności p. Jotejkówny. I dlatego, gdy p. Jotejkówna zjawi

się w Warszawie, odczyty jej są przepełnione.

Ostatni publiczny wykład, który się odbył w przeszłym tygodniu, zapowiadał na afiszach rzecz o pedagogii, t. j. o metodach pedagogicznych. P. Jotejkówna zademonstrowała 50 przyrządów do doświadczeń psychofizycznych. Dla laików obejrzenie tych przyrządów, które powinny mieć tylko znaczenie pośrednie w wykładzie, było interesujące. Lecz dla ludzi, znających pracownie psychologiczne, szukających w odczytych odpowiedzi na pytanie postawione w zapowiedzi wykładowej — cała ta manifestacja maszyn i maszynek wydała się nad wyraz nużąca. Już trzy lata temu zwracano publicznie uwagę, że p. Jotejkówna choć jest profesorem, dla Warszawy nie opracowywuje należycie swych odczytów, a przecież mogłaby zadość uczynić żądaniom, gdyż posiada dużą wiedzę i znajomość przedmiotu. Polszczyzna przytem szwankowała!

Psycholog.

Bez konkurencji jest aparat

„MINIMAX“

k którym od 1904 roku ugaszono 27698 pożarów w zarodku. Wyłączna sprzedaż MAX BALZ
Warszawa (Żabia 9).

Rewelacje p. Betzy.

Od kilku miesięcy na szpaltach różnych pism zjawiały się wiadomości o śmierci s. p. Marceliny Hamburgierowej i wyjaśnienia w sprawie jej zapisów testamentowych. Wszystkim bo-



Stanisław Betza.
(Rewelacje w sprawie zapisu s. p. Hamburgierowej).

wiem wydało się dziwne, że poniechała ona swoją rodzinę na korzyść arcybiskupa war-

szawskiego, któremu zapisała 100,000 rb. do własnego uznania. Istne wojny podjazdowe toczyły się o Hamburgierową a właściwie o jej kapitał. Gdy szła kiedyś ulicą, schwytano ją i odstawiono do Tworek; to znów wynajęto ślusarzy z wytrychami, by wywalić drzwi jej mieszkania. Dopiero interwencja policji uwolniła chorą od napaści. Wypadki te częściej prasy notowała na karb p. Belzy, jako [nieodpowiedniego opiekuna i doradcy Hamburgierowej.

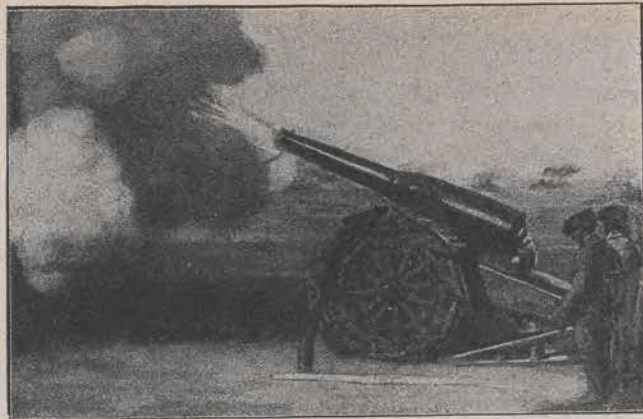
Obecnie p. Belza ogłosił list w pismach, w którym grozi różnym redaktorom sprawą i daje rewelacje obalające zarzuty. Wyjaśnia przytem, że tak długo nieodpowiadał, gdyż podróżował po Indjach. W każdym razie sprawa nie jest jeszcze załatwiona, choć p. Belza tłumaczy się dość rzeczowo. Nadmieniamy, że zapisy Hamburgierowej nie znalazły w społeczeństwie aprobaty.

Przegląd polityczny.

Już od przeszłego tygodnia grzmia działa okrętów wojennych włoskich w Dardanellach. Zaczęto tę zaczepkę w chwili, gdy nowozwołany parlament został otwarty. Podobno jest to manewr celowy, gdyż chodzi o steroryzowanie opinii tureckiej. Jak dotychczas turecy pomimo klęsk trzymali się ostro i ani myśleli o zgodzeniu się na aneksję Trypolisu. Ciekawą



Stanisław Badeni
pragnie ustąpić ze stanowiska marszałka Galicji.



Flota włoska bombarduje Dardanelle, baterie tureckie odpowiadają.

w tym względzie jest rozmowa dr. Ismaila-Beja z Aassim-Bejem ministrem spraw zagranicznych. Dr. Ismail-Bej jest Polakiem, nie omieszkał więc zakomunikować pismom naszym rezultatu swojej konferencji.

Minister Aassim-Bej miał podobno powiedzieć:

„My nie możemy dyskutować o odstąpieniu prowincji tureckiej; my tego nie chcemy i to jest ostatnie nasze słowo“.

Pod adresem zaś mocarstw, które dawały rady pokojowe powiedział Aassim-Bej:

„Dziękujemy, jesteście nam bardzo wdzięczni, lecz wy, jako ludzie honoru, nie ofiarujecie nam takich warunków, jakich samibyście nie przyjęli, gdyby to dotyczyło waszego kraju“.

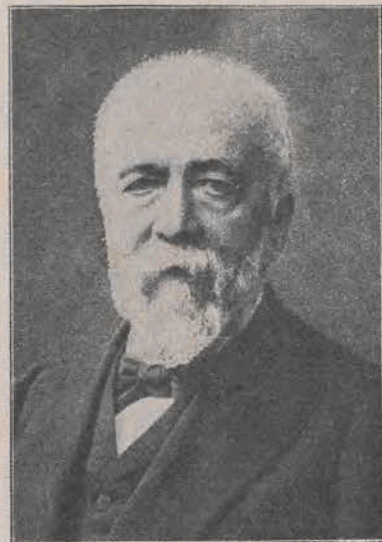
A jednak działa włoskie grzmiały w Dardanellach. Flota włoska bombarduje fort Makri, oraz Lemnos na morzu Egiejskim.

Sprawy chorwackie obaliły gabinet Khuen-Hadervarego. Na jego miejsce już ukonstytuowało się nowe ministerjum z Lukacs'em na czele. Nowy prezes ministrów zrobił już wyznanie swojej politycznej wiary i oświadczył, że dążyć będzie do usunięcia niesnasek międzypartyjnych, na zasadzie kompromisu w programie liberalno-demokratycznym, zawierającym reformę wyborczą.

Do bojkotu towarów węgierskich ostatnio przyłączyli się i serbowie. Solidarność ta powinna wiele nas nauczyć w stosunku do Niemców. Bo przecież Prusacy nie zapomnieli zupełnie o prawie wywłaszczającym. Minister rolnictwa p. Schorlemer przedłożył nawet sejmowi

nowy wniosek, przypominający owe konstytucyjne bezprawie „wywłaszczenie“. Chodzi o ziemię, którą Polacy wykupili z rąk Prusaków. Otóż na spłacenie takich nabywców żąda p. minister pieniędzy i kredytu. Hakata wciąż nienawieścią zionie.

Revolucja w Fezie już... uspokoiła się. Okazało się bowiem, że Francuzi rozporządzają 30-to tysięcznym wojskiem, co zmusiło do posłuszeństwa „rebellenckich“ Arabów. Rezydent



Henryk Brisson
zmarły prezydent francuskiej Izby deputowanych.

francuski Regnault otrzymał od konsulatów angielskiego i hiszpańskiego w Fezie podziękowanie za energiczną obronę i opiekę podczas tumultu. Rząd francuski rozkazał swemu rezydentowi, by bronił interesów Francji z całą stanowczością.

W prasie paryskiej omawiana jest obecnie kandydatura



Bogdan Ronikier.
(Wygląd obecny).

Ksawera Ronikierowa
żona podsądnego.



Bogdan Ronikier.
(Przed paroma miesiącami).

Sprawa Ronikiera.

Sprawa Bogdana hr. Ronikiera w Izbie sądowej, znów, niemal jak przy pierwszym jej sądzie, zajmuje ogół, a to ze względu na metamorfozę jaką przeszła nie tylko w całej tej tajemniczej sprawie lecz i w osobie samego podsądnego.

Niedawno jeszcze, zdawało się: obłąkaniec, asceta lub pustelnik, dziś—jest znów podobny do dawnego Ronikiera salowca, broda ogolona, włosy ostrzyżone krócej, bodaj że rysy twarzy chyba zmienione, wskutek innej charakterystyki! Ronikier, rzekłbyś, odrodzony, ani podobny do Ronikiera z przed kilku miesięcy.

Ale i w samej sprawie nastąpił zwrot jakiś. Słynna obrona Ronikiera, wygłoszona przez niego w Izbie sądowej, przed niedawnym czasem wprowadziła sprawę na inne tory i inaczej usposobiła opinię publiczną. Ronikier buduje obronę swą na tem, że niema niezbitych dowodów jego winy a na przypuszczeniach, rzeczywistości budować nie można. Mowa ta wywarła w swoim czasie wielkie wrażenie.

„Winien lub nie winien“... tego się nigdy napewno nie dowiemy a dowiemy się tylko — „skazany czy niewinny“... Tajemnica wiecznie będzie skrzydła swe nad sprawą rozpościć.

Zmysł samozachowawczy wywodzi każdego do obrony, lecz przyszły los Ronikiera, czy zaprowadzi go w kajdanach do katorgi i wydzieli go poza nawias społeczeństwa, lub też obdarzy go wolnością i wśród nas pozostawi, nie będzie chyba lekki, gdyż społeczeństwo nie zasymiluje się znów z uniewinnionym, jeżeli niezbitych dowodów jego niewinności nie będzie.



na prezesa Izby deputowanych. Po śmierci Brissona pozostał bowiem ten fotel opróżniony. Najwięcej szans mają kandydatury Brianda, Delcasségo i Pawła Deschanel'a. Dwaj ostatni są dziś ministrami, a co do Brianda nie ulega wątpliwości, że on jako minister sprawiedliwości nie myśli rzucać swej teki dla prezesury Izby. To samo tyczy się Delcasségo. (Ta kandydatura niema poparcia socjalistów, a więc też upada). Wysuwa się tylko p. Etienne, ale ten kieruje kilkoma większymi przedsiębiorstwami, więc też istnieje wątpliwość czy zechce je porzucić dla prezesury. Wreszcie wymieniają też nazwisko Ravnarda, prezesa delegacji grup lewicy.

Syberja zrosiła się znów krwią 270-ciu ludzi. Taki „plon“ dał strejk w kopalniach złota, należących do towarzystwa Leńskiego. Prawie wszystkie frakcje partyjne, prócz prawicy i nacjonalistów, wniosły na posiedzeniu Dumy interpelację, żądając energicznego śledztwa w celu wyjaśnienia przyczyn i okoliczności starcia. Dotychczas wiadomo bowiem, że Towarzystwo zerwało umowy z robotnikami, co właśnie wywołało dalsze konsekwencje i katastrofę.

Prenumeratorem, którzy dotychczas nie wnieśli przedpłaty za kwartał II-gi, uprzejmie prosimy o rychłe uiszczenie takowej.

Wzloty w Warszawie.

Znani tutejsi awiatorzy p. p. Supniewski i Sławorossow, dokonali w ostatnim czasie na polu Mokotowskim parę udanych wzlotów. Kilkakrotnie silny wiatr przeszkadzał i wzloty musiano odłożyć. Wzloty wszakże, które doszły do skutku przy bardziej sprzyjających warunkach atmosferycznych, świadczą o sprawności odwadze i sprycie orjentacyjnym wspomnianych lotników. W każdym jednak razie lotnictwo nie jest jeszcze pewnym środkiem lokomocji i chyba nie tak prędko doczekamy się ulepszeń gwarantujących jakie takie bezpieczeństwo przy mierzeniu przestrzeni powietrznych. I w War-

szawie przed kilkoma dniami aparat Bleriota został rzucony na ziemię siłą zmiennego wiatru a lotnik tylko dzięki przytomności umysłu uniknął poważniejszych następstw.

Rycina nasza przedstawia ciekawe zdjęcie migawkowe ze wzlotów warszawskich. Jedno przedstawia aeroplan lecący na wysokości mniejwięcej 75 me-



Wzloty w Warszawie. Zdjęcie migawkowe (niżej) aeroplanu na wysokości 75 metrów i w górze tegoż aeroplanu na wysokości 350 — 400 metrów.

trów, drugie — tenże aparat na wysokości około 350 do 400 metrów.

Koty i Pauker.

Tym razem mamy znów do zanotowania wypadek na skarbowej kolei wiedeńskiej. Na szczęście nie rozbił pociągu, lecz wypadek, który omal że się nie skończył katastrofą... kocią. Naprawdę, to nie farsa i nie żadna bajka, to rzeczywistość, która mogła się tragiedją skończyć dla odwiecznych wrogów mysiego rodu. Pan Pauker, dyrektor kolei, widać nie lubi kotów w domu, a ponieważ kolej warsz.-wiedeńską uważa za swoje królestwo, więc tak jak w domu czuje się władnym rozporządzać. Dalej więc na koty. I nie z miotłą uganiał się pan Pauker za kotami, przyszedł mu w pomoc papier, zwykły papier... wydano oficjalne rozporządzenie o skasowaniu stada kociego. Wkrótce jednak, przypadkowo, zajrzał zapewne p. Pauker do legendarnych podań historii i z przerażeniem dowiedział się, że... myszy zja-



Przedstawiciele kociego rodu na kolei warszawsko-wiedeńskiej. I takie miłe zwierzątka chciał pan Pauker wypędzić.

dły króla Popiela! Pot wystąpił na dyrektorskie czoło... „I mnie, w moim królestwie kolejowem gotowe zagryźć!..“ i w tejże chwili podpisał nowy papier przywracający kocią armję.

Dziś już p. Pauker odetchnął swobodniej.

MEBLE
GRMELA. F.
WARSZAWA
Marjensztadt 16, Telefon 218-04.

BIURO i PRZEDSIĘBIORSTWO MELJORACJI ROLNYCH
Inżyniera T. SKORACZEWSKIEGO
WARSZAWA, ul. Mokotowska 59, tel. 252-86.
Filja: Śrem, W. Ks. Poznańskie.



„POMALIN“
najlepsza pasta do obuwia
STANISŁAWA FISZERA
Marszałkowska 63.
Żądać wszędzie.

BOVO BULION w KOSTKACH
FABRYKA KONSERW
J. Werner, Cyrański i S-ka
WARSZAWA.
Kostka 3 kop. Żądać we wszystkich handlach kolonialnych, popierających przemysł krajowy.

Helena SEIDENMANOWA

Lekarz-Dentysta, HOŻA 39, Telefon 140-80.

Żądajcie wszędzie
znane ze swej dobroci
perfumy i wody kwiatowe
„Ideal“ „Ha-na-ko“
T-wa S. I. Czepelawiecki i S-wie.

Dr. L. Płużański

Lek. szpit. św. Łazarza. Chor. skór. i wener. (stos. 606). Nowy-Świat 37, tel. 95-65. Od 1—3 i od 6—8 po poł.

LEKARZ DENTYSTA
Regina Wajnberg.
Nowy Świat 44, — telef. 140-84.

Popierajcie przemysł krajowy **Chromolin Hegnera**, najlepsza, najtańsza pasta do obuwia. Wyrób krajowy. **Hegnerol** najtańszy płyn do czyszczenia wszelkich metali. Wyrób krajowy. Żądać wszędzie.
Fabryka w Warszawie, Ordynacka.



Inż. Rychłowski, Wehr i S-ka
Biuro Hydro-Techniczne
Firma egzystuje od roku 1894. Wykonała 1056

STUDZIEN ARTEZYJSKICH

i najgłębszy otwór świdrowy
3838 stóp.

Warszawa, Krucza 24
telefon 10-24.

WODA

Awanturczka tułaczka dwóch dziennikarzy.

Dwaj holendrzy Pisuisse i Blokzijl, współpracownicy amsterdamskiego pisma „Handelsblad“ podróżowali w swoim czasie, uzbrojeni w mandoliny i katarynki, po wsiach i miastach swej ojczyzny, by w feljetonach opisywać później przygody owej awanturczkiej wędrówki. Pomysłny wynik tego oryginalnego przedsięwzięcia zachęcił młodych dziennikarzy do odbycia w tych samych warunkach podróży po Azji, z której niedawno właśnie powrócili.

Rysunek nasz przedstawia obu oryginalnych wędrowców, podczas odpoczynku zabawiających się grą na gitarze i mandolinie.



Dwaj dziennikarze odbyli awanturczką podróż po Azji bez grosza w kieszeni, zarabiając tylko grą na gitarze i mandolinie.

Bibliografia.

Anna. Górnym szlakiem. (Kartki z życia kobiety). Str. 185. Warszawa, 1912. Nakład L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza.

Leon Chrzanowski. Godzina za godziną (poezje). Str. 101. Warszawa, 1912. Centnerszwer i S-ka.

Władysław Bukowiński. Na przełomie (poezje). Str. 189. Wydawnictwo „Sfinksa“. Warszawa, 1912.

Romain Rolland. Jan Krzysztof (powieść, przekład Jadwigi Sienkiewiczówny). Tom IV i V. Str. 224 i 211. Biblioteka „Sfinksa“.

Jan Rasprawicz. Dzieła poetyckie. Tomów 6. Wydawn. W. Bernackiego. Skład Wende i S-ka.

Jan Korwin. Humoreski. Str. 186. Lwów, 1912. Księgarnia Karola Juffy.

Józef Jedlicz. Nieznanemu bogu (poezje). Str. 154. Warszawa, 1912. J. Mortkowicz.

St. Brzozowski. St. Wyspiański (wydanie pośmiertne). Str. 177. Stanisławów (bez daty). Marjan Haskler.

Adam Zieleńczyk. Drogi i bezdroża filozofji. Str. 232. Warszawa, 1912. Nakładem Henryka Lindenfelda. Skład główny w księgarni G. Centnerszvera i S-ki.

f. Łazarusówna. Złoty pokój. Str. 114. Kraków (bez daty). Nakład wydawnictwa „Życie“.

TREŚĆ. M. Dąbrowska, **Nowe kierunki w wychowaniu.** — L. Romoeki, **Pociecha.** — El. Orzeszkowa, **Aforyzm.** — Alfons Dzieciolowski, **Twórczy sen.** — K. Gliński, **Stare lwy.** — **Katastrofa okrętu „Titanic“.** — **Walka w nędzą...** — **Teatr. Wieczory klasyczne.** — **Zaćmienie.** — **Z muzyki. Jubileusz prof. Bilińskiego.** — **Skazanie poety.** — **Dzieła Jana Kasprawicza.** — **Tow. Zachęty Sztuk pięknych.** — **Odczyty p. Jotejkówny...** — **Rewelacje p. Bełzy.** — **Przegląd polityczny.** — **Sprawa Ronikiera.** — **Wzloty w Warszawie.** — **Koty i Pauker.** — **Awanturczka tułaczka dwóch dziennikarzy.**

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnośnieniem do domu, rocznie rb. 4.— półr. rb. 2.— kwart. rb. 1.—	Numer pojed. kop. 10,
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt. „ „ 4.60 „ „ 2.30 „ „ 1.15	halerzy 25.
Za granicą i za oceanem „ „ „ 5.— „ „ 2.50 „ „ 1.25	
W Austrii i Galicji „ „ „ 12 kor. 50 h. „ 6 kor. 50 h. „ 3 kor. 30 h.	Zmiana adresu—20 k.

Prenumeratorem przybywającym od II-go kwartału otrzymują początki drukujących się powieści; opłacającym prenumeratę za I-szy kwartał, wysyła się komplety pisma. Prenumeratę przyjmuje Administracja „ZŁOTEGO ROGU“ w Warszawie **Mazowiecka № 5**, wszystkie poważniejsze księgarnie i biura dzienników.

CENA OGŁOSZEŃ: Na 2 str. okładki, przed tekstem (wiersz petitowy) 40 kop. Nadesłane, w tekście—75 kop. Reklamy—40 kop. Ogłoszenia na kolumnach bez tekstu i na 3 str. okładki 20 kop. Na 4 str. okładki—30 kop.

Redaktor przyjmuje w sprawach literackich i artystycznych w soboty od godz. 5 do g. 7 wieczorem. Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 10 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień“.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.“ Redaktor Walenty Zieliński.

Sekretarz Eustachy Czekalski.

Klize wykonał zakład R. SAWICKIEGO, Wspólna 45.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.